

# ŻWIRKO I WIGURA

Jan Gwalbert Zygmuntowicz str. 4-5

Scorpions - ulubieńcy rock-fanów

Istvan Grabowski str. 10-11

W 43 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę reprodukuje się w numerze tytułową stronę dziennika „Robotnik” z datą 1 września 1939 roku. Gdy wydrukowano wspomniany numer, pierwsze bomby Luftwaffe padały na Warszawę...

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Rok założenia 1933

# Kammena

NR 11 (757)

29 sierpnia - 11 września 1982

CENA 10 ZŁ

## WIARYGODNOŚĆ POSZUKIWANA

### Rozmowa z I sekretarzem KW PZPR w Lublinie prof. Wiesławem Skrzydło

Wiesław Skrzydło ubrany jest w sztruksowe dzinsy „Wrangler”, białą bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami i zamkowe mokasyny. Z gabinetu daje się wyciągnąć bez kłopotu i wahania. Będziemy jeździć po mieście i rozmawiać. Sami... Bez „osób towarzyszących”. Pytania też są dozwolone — wszystkie, a ich listy nie musiałem dostarczać tydzień wcześniej i uzgadniać z kimkolwiek. Zabawy w Bizancjum nie będzie...

● Jak się mam do Was zwracać: Towarzyszu Pierwszy Sekretarzu, Towarzyszu Profesorze, Towarzyszu Rektorze? A może nie razi forma Pan? — Zdecydowanie najbardziej odpowiada mi tytuł profesorski. Z tej prostej przyczyny, że zarówno sekretarzem, jak i rektorem się bywa, a profesorem zostaje i jest. Tej godności akademickiej nie pozbawia mnie żadne wydarzenia i okoliczności...

rze, kierownikiem wojewódzkiej instancji partyjnej w warunkach stanu wojennego?

— Dłoma sposobami. Albo w sposób określony przepisami partyjnymi obowiązującymi na czas stanu wojennego, kiedy decyzją Biura Politycznego zostaje się I sekretarzem. Albo w sposób określony Statutem uchwalonym przez IX Zjazd. Kandydatura

● Jak zatem zostaje się, Profesoro-

Dokończenie na str. 8—9



„Polska jest krajem, w którym podejmuje się największą decyzję...”

Fot.: Cezary Krupa

Jan Lechoń

### Pieśń o Stefanie Starzyńskim

Jakże Ciebie, Warszavo, osiągnąć przez pieśnię,  
Ażby Twoich murów nie dotknąć boleśnie,  
Gdy każda droga nazwa jest teraz jak rana?  
Oto dach potrzaskany od Świętego Jana  
I mury Zamku w gruzach, i stropy paradne,  
A Zygmunt trzyma w ręku miecz i krzyż  
bezwładna.

Ale ja Cię nie widzę okrytą żalobą  
I nie płaczę nad Tobą, nie płaczę nad sobą  
Ani nad pozostałymi w niewoli bliskimi,  
I za żadne bogactwa i rozkosze ziemi,  
Za spełnione marzenia i palace w chmurach  
Nie dalbym tego szczęścia, żem mieszkał w Twoich murach.

Złota jesień po parkach liście z drzew już łuska  
I śmiesznie zapłonęły latarnie gazowe.  
Czy widzisz szare domy, słyszysz? Wisła pluska,  
A zimny wiatr jesienny owiewa ci głowę.  
Ach! Przytul ją do szarych Twojego miasta murów,  
Jak do piersi matczynej, co tuli twe lkanie,  
I wsłuchaj się w dalekie, potężne wezwanie,  
Piękniejsze i prawdziwsze od klasycznych chórów!  
Oto pieśń zamartwychwała. Liście już opadły,  
Kamienne bóstwa skrzydła po sobie pokładły  
I luna od pożaru ogromnego błyska.  
Tylko tych, którzy teraz martwe czola chyłką,  
Żywych, tobie podobnych, widziałeś przed chwilą,  
I wszystkie w tej legendzie — znajome nazwiska.  
Czy widziałeś Ordona? O, mój przyszły wieszczu!  
Będziesz ciągle śpiewał o koniach i zbroi?  
Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu  
Śród murów, co się wala, jako posąg stoi?

O to imię Tragicznej zapytał się Muzy!  
To On te domy wznosił, co padają w gruzy,  
Posągi rozstrzaskane i — któż by je zliczył —  
Te ulice w płomieniach, to On je wytoczył.  
I On, gdy miasto było pochodnią czerwona,  
Powiedział: „Nie ustąpię. Niech te domy płoną,  
Niech dumne moje dzieła na proch się rozpadną!  
I cóż, że marzeń molch wszystkich rośnie cmentarz:  
Ale ty, co tu przyjedziesz teraz, zapamiętasz,  
Ze jest coś piękniejszego niżli murów piękno”.  
A ty co? Myślisz pewno, że to dziejów krater  
Wciąż te samą wyrzuca romantyczną lawę  
I że to jeszcze jeden szalony bohater  
Nieopatrzna, ulańską opętał Warszawę,  
I tobie jeszcze ciągle marzy się o cudzie  
I o owych nadludziach, co się biją chrobrze.  
Cudów chcesz? Pomyśl tylko, że są zwykli ludzie  
Jak On, co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze  
Cicho, pieśni! Bo bracia nasi w grobach leżą.  
Powróć, ach! powróć, gdy w bębny uderzą  
I wojsk naszych znów kroki posłyszysz miarowe!  
Na mury potrzaskane, na ulice wolne  
Jako liście wawrzynu rzucisz kwiaty polne  
I tych, co tam zostali obwiniesz za głowę.  
Rio de Janeiro, 9 listopada 1948 r.



NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIANSKI

REDAKCJA... ADMINISTRACJA...

Cena numeru 10 groszy



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA I, UL. WARECKA NR. 7

KONTO CZEKOWE W P.K.O. 179

Cena numeru 10 groszy

WARTUNKI PRENUMERATY: w Warszawie z odnotowaniem miesięcznym zł 1,50, bez odnotowania zł 1,20. Za stałą adres 50 gr. Oddziały: „NAPKŁÓD” Kraków...

Zaborczość hitlerowska bez maski

Gdańska i plebiscytu na Pomorzu żąda oficjalnie „Trzecia” Rzesza

Niemieckie nowe informacje... komunikat w sprawie wyminy...

Komunikat stwierdza, że Rząd brytyjski w nocy z 28 sierpnia... wystawionej do Rządu niemieckiego...

Rząd niemiecki w swej odpowiedzi z 29 sierpnia... mimo swej sceptycznej opinii...

Minister Ribbentrop udzielił brytyjskiemu ambasadorowi w związku z przekazaniem ostatniej noty angielskiej...

Sędząc zaś ze słodkiej douarcho ambasadora polskiego... powołuje, że ten również nie jest...

Rząd Rzeszy uważa za wskazane podać do publicznej wiadomości podstawi do układów...

Następnie kontynuował wspomina o napiętych stosunkach polsko-niemieckich...

W nocy ze środy na czwartek niemiecka banda dywersyjna ostrzeliwała ponownie z karabinów maszynowych teren Polski w Wilczy...

W Grabówce pow. Sieraczyn dn. 30 sierpnia b. r. o godz. 18-ej niemiecki patrol w sile 5 ludzi przekroczył granicę na terenach woj...

to obydwu stronom ich życiowe ważne arterie komunikacyjne oraz problem mniejszości.

Propozycje, złożone przez ministra Ribbentropa Rządowi brytyjskiemu, są następujące:

- 1) Gdańsk powraca do polskiej władzy. 2) Obszar Pomorza, ciągnący się od Morza Wschodniego aż do linii Kwidzyna - Grudziądz - Chełża - Bydgoszcz... 3) W tym celu na obszarze tym przeprowadzony zostanie plebiscyt...

wymieniony obszar, podobnie jak obszar Saary, podporządkowany natchmianem mającej się utworzyć międzynarodowej komisji...

4) Z obszaru tego wyłączony zostanie port Gdynia, który zarządzany jest polskim obszarem suwerennym...

5) Plebiscyt nie odbędzie się przed upływem roku.

6) Aby w tym czasie zagwarantować Niemcom połączenie z Prusami Wschodnimi...

7) W sprawie przynależności ob-

szaru restrykcyjnie zwyczajna większość oddanych głosów.

8) Po przeprowadzeniu plebiscytu — niezależnie od jego wyniku — aby zapewnić swobodne połączenie Niemiec z Gdańskiem i Prusami Wschodnimi...

9) W razie powrotu Pomorza do

Rzeszy, jest ona gotowa dobowo wymianę ludności w takich rozmiarach, jak odpowiada to warunkom tego obszaru.

10) Zafascjon przez Polskę prawa specjalne w porcie gdańskim mają być traktowane równorzędnie z analogicznymi prawami Niemców w porcie Gdyni.

11) Celem nauki z tego czasu są jakiegokolwiek, bądź obawy zagrożenia, mają otrzymać Gdańsk i Gdynia charakter wyłącznego miast handlowych...

12) Półwysep Hel, który należałby do plebiscytu przypadłby Litwie lub Polsce...

13) Wobec tego, że Rząd Rzeszy mógłby zgłosić jak najbardziej energiczne zażalenia przeciwko polskiemu traktowaniu mniejszości...

14) Stwierdza, że Polska i Niemcy mają się porozumieć co do uregulowania spraw mniejszości polskiej...

15) W razie osiągnięcia porozumienia na podstawie tych propozycji...

16) Rządy niemiecki i polski będą się porozumiewały w sprawie przeprowadzenia i wprowadzenia w życie powyższych zarządzeń.

Płonące pogranicze rozbrzmiewa echem strzałów

Głinki-Milewo. Przeszedłszy około 100 metr. w głąb terytorium polskiego patrol wrócił na stronę niemiecką.

W nocy z 29 na 30 b. m. nieznani sprawcy rzucili petardę do wnętrza budki granicznej na przejściu Radomsko, komisariat Krotoszyński.

Olbrymie wrażenie manifestu PPS i Klasowych Zw. Zawodowych

Manifest Polskiej Partii Socjalistycznej i Klasowych Związków Zawodowych, ogłoszony przez nas przed dwoma dniami...

„DO LUDU PRACUJĄCEGO MIAST I WSI POLSKI” wywarł wrażenie ogromne wśród całego społeczeństwa...

Radłotanie polskie nadawały, we środy parokrotnie treść Manifestu. Została jego treść główna nadana przez radio Londynu...

Z całego kraju napływają do nas oświadczenia od organizacji naszego ruchu i od towarzyszy pojedynczych...

Przez wybuch petardy został zerwany w budce dach i ściany wygięte...

Dnia 30 b. m. o godz. 23.50 obok leśniczówki Krywałd zrucono granat i oddano z niemieckiej strony w kierunku fabryki „Lig-

noza” kilka strzałów z karabinów. Patrol polski odpowiedział ogniem z karabinów maszynowych. We czwartek o godzinie 12-ej opodła miejscowości Węgorzyno...

Wobec tego, że Rząd Rzeszy mógłby zgłosić jak najbardziej energiczne zażalenia przeciwko polskiemu traktowaniu mniejszości...

Wobec tego, że Rząd Rzeszy mógłby zgłosić jak najbardziej energiczne zażalenia przeciwko polskiemu traktowaniu mniejszości...

Polityka Mussoliniego

W czwartek ambasador włoski w Berlinie TRZYKROTNIE odwiedził ambasadora Wielkiej Brytanii...

kola narodowe - „socjalistyczne” wyrażają z tego powodu pewne odnowienie. Mówią o „dwuznaczności” zachowania się Mussoliniego.

Od Redakcji

Chego ułatwić naszym czytelnikom w całej Polsce otrzymywanie wiadomości możliwie najbardziej dokładnych i najostatniejszych...



Stanisław Wigura



Franciszek Żwirko

W 50 rocznicę śmierci

# Żwirko i Wigura<sup>(1)</sup>

Jan Gwałbert Zygmuntowicz

Na ornym polu, w potyczce, przed laty,  
Skrzydłem ku ziemi padł uszarz  
skrzydlaty...

NIE wiem, czy Maria Pawlikowska-Jasnorzewska ów wiersz, którego pierwsze strofy potraktowałem jako motto do przypomnienia sylwetek Żwirki i Wigury, napisała bezpośrednio po ich śmierci, czy też później. W roku ich wielkiego sukcesu i nagłego odejścia z grona żywych, w kilka miesięcy po zdobyciu palmy najlepszych pilotów Europy, nie było mnie jeszcze na świecie.

Jacy byli?

Zacząć wypada od szkicu biograficznego.

Franciszek Żwirko wywodził się z Wileńszczyzny, gdzie się urodził i spędził lata młodości. Stamtąd też, kiedy wybuchła I wojna światowa, trafił do armii rosyjskiej, w której dośłużył się stopnia porucznika jako adiutant dowódcy pułku piechoty. Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczął pracę jako pracownik cywilny i ani wówczas marzył o ponownym przywdzianiu munduru, a co dopiero o służbie w lotnictwie wojskowym. Uprawiał jednak aktywnie różnego rodzaju sporty i to zwróciło na uwagę jednego z wybitnych wówczas oficerów lotnictwa — plk. dypl. Stanisława Jasińskiego. Można stwierdzić, że on właśnie był odkrywcą Żwirki dla lotnictwa. Zaproponował mianowicie byłemu oficerowi piechoty zmianę barwy i profesji. Żwirko trafił do I Pułku Lotniczego w Warszawie i w 1923 roku wysłany został do bydgoskiej szkoły pilotów.

Ten fragment życiorysu Franciszka Żwirki znam z opowiadań niedawno zmarłego seniora polskich lotników, przez wiele lat związanego z Lublinem. Pawła Zolotowa. W tym bowiem czasie popularny „bat’ko” Zolotow był w Bydgoszczy instruktorem lotniczym

wszystkich tam w Bydgoszczy uczyłem latać.

Wkrótce uczniowie przerosli mistrza, nazwiska ich stały się sławne na cały świat. Żwirko losy swe od 1929 roku związał z trójką konstruktorów, tworzących pod oznaczeniem RWD znakomite samoloty sportowe. A więc pozostał wierny swym młodzieńczym ideałom sportowym, tyle że wybrał jedną dyscyplinę — lotnictwo. Musiał oczywiście dzielić czas pomiędzy obowiązki służbowe instruktora-pilota (najpierw w szkole w Bydgoszczy i potem w Dęblinie), a sportowe emocje rajdów i konkursów.

Rogalski — Wigura — Drzewiecki. Z tej trójki RWD por. Żwirko wybrał sobie na przyjaciela inż. Stanisława Wigurę, o osiem lat młodszego, podobnie jak on entuzjastę sportowego latania. Już w 1929 roku obłecili w dwóch na RWD-2 Europę, a potem razem startowali we wszystkich imprezach, odnosząc z reguły zwycięstwa. Najcenniejszym wszakże było to z 1932 roku — wygrany Challenge. Plk pil. Marcin Monis tak je potem scharakteryzował:

Zwycięstwo w Challenge'u 1932 roku stało się punktem zwrotnym naszego lotnictwa. Wtedy bowiem po raz pierwszy pokazaliśmy narodom świata, że polski konstruktor i polski lotnik mogą tworzyć rzeczy wielkie, z którymi należy się liczyć i których nikomu nie wolno nie doceniać.

Towarzysz podniebnych zmagani por. Żwirki — inż. Stanisław Wigura — był rodowitym warszawiakiem. Po ukończeniu stołecznego gimnazjum im Jana Zamojskiego, wstąpił do Politechniki Warszawskiej i od pierwszego roku studiów przystąpił do konstruowania samolotów. Był jednym z założycieli Sekcji Lotniczej Koła Mechaników Studentów Politechniki Warszawskiej. Pierwszy płatowiec, zbudowany wraz z uczelnianym kolegą Stanisławem Rogalskim, powstał w 1925 roku i nosił oznaczenie RW. W następnym roku do Rogalskiego i Wigury dołączył Jerzy Drzewiecki. Tak narodziła się firma RWD, która przeszła do historii polskiego lotnictwa. W niezmiernie początkowo trudnych warunkach lokalowych i finansowych budowane były pierwsze samoloty. Dopiero później, kiedy „erwudy” zyskały sobie uznanie, wzniesiono z funduszy LOPP odpowiednie pomieszczenia warsztatowe.

Wigura, wraz z uzyskaniem w 1929 roku dyplomu inżynierskiego, zdobył także w Aeroklubie Warszawskim drugi dyplom — pilota sportowego. Sam jednak latał mało jako pilot, lepiej czuł się w roli nawigatora, zwłaszcza w tandemie ze Żwirką. Znając znakomicie samoloty, które nie tylko konstruował, ale niejednokrotnie osobiście budował jako mechanik czy nawet zwykły robotnik, był — jak to określano — „mózgiem” maszyny, podczas gdy Żwirko jej sercem. Wigura swą ujmującą sylwetką, sposobem bycia,

pozbawionym pozerstwa, oraz wszechstronnymi zdolnościami, zdobył sobie ogromną popularność wśród lotniczej młodzieży. Niezależnie od pracy w Doświadczalnych Warsztatach Lotniczych, gdzie tworzył wraz z kolegami samoloty RWD, pełnił funkcję wykładowcy w Państwowej Szkole Lotniczo-Samochodowej w Warszawie oraz asystenta w nowo zorganizowanej katedrze budowy płatowców Politechniki Warszawskiej.

Podobnie jak w życiorysie por. Żwirki, który przez kilka lat był instruktorem w dęblińskiej Szkole Orłat, także w biografii inż. Wigury jest epizod związany z naszym regionem. Bieżąc dotychczas I Lubelsko-Podlaskich Zimowych Zawodów Lotniczych, które rozegrane zostały w dniach 31 stycznia i 1 lutego 1931 roku. Zwycięzcą tej imprezy — pil. Kazimierz Chorzewski — podczas bytności w Lublinie jako gość honorowy III Lubelskich Zimowych Zawodów Samolotowych w 1936 roku, tak wspominał podniebne zmagania sprzed 35 lat:

Konkurenci byli już na miejscu, i to nie byle jacy: por. pil. Mieczysław Pronaszko z nawigatorem Franciszkiem Żwirkiem, Staszkiem Wigurą, stary wyga Józef Zuromski z Lublina, słynny konstruktor Zygmunt Puławski, doświadczony pilot Władysław Korbel, pilot LOTU Zbigniew Wysiecki i wielu innych. Trochę nam skóra ścierpla, bo z takimi zawodnikami to już nie żarty.

Na drugi dzień rano mieliśmy startować do lotu okrężnego na trasie Lublin — Zamość — Biała Podlaska — Brześć — Lublin. Czas postoju na tych lotniskach nie był neutralizowany i do obliczenia prędkości na całej trasie liczył się czas startu i lądowania w Lublinie. Trzeba więc było na wyznaczonych lotniskach lądować jak najbliżej stolika komisarskiego, aby nie ganiać do niego po pieczętkę potwierdzającą lądowanie, i czym prędzej startować na następny odcinek trasy.

Wystartowałem z Lublina do Zamościa w pięć minut po Pronaszce, który podobnie jak i ja leciał na samolocie RWD-4, ale nieco szybszym od mego, gdyż wyposażonym w lepsze, metalowe śmigło. W Zamościu wylądowałem tuż przy stoliku komisarskim i bez wysiadania z kabiny zdobyłem niezbędny odciśnięcie pieczęci na karcie zawodnika i natychmiast, z tego samego miejsca wystartowałem do Białej. Dólatując do białskiego lotniska, dostrzegłem lądującego samolot Pronaszki z Wigurą. Nie jest źle — pomyślałem. Jeśli szybko uporam się z ostemplowaniem karty, to mam szansę ich dogonić, chociażby startowali o pięć minut wcześniej i mają szybszy samolot. Błyskawiczna decyzja: muszę wylądować wprost z trasy i to tak, aby zatrzymać się przy stoliku komisarskim, a potem, nie zavrcając, od razu startować. No tak, ale od stolika było tylko jakieś 100—120 metrów do wysokiego płotu i linii te-



Na pierwszym planie stoją od lewej: Paweł Zolotow (instruktor PW lotniczego) oraz por. F. Żwirko, komendant PW. Łódź — początek lat 30-tych.

(Zdjęcia ze zbiorów autora)





**Zbigniew  
Strzałkowski**

## Stare Łazienki

Pod arkadami długiego popołudnia mała staruszka zapatrzona w przelot motyla wspomina przeszłość jakby niewidoczne paciorki różańca przesuwala w dłoniach wiedząc że stoi w zamglonej krypcie zdarzeń i że niewiele słów jej się należy od współobywateli.

Jej czas był równie gwałtowny co krwawiący ogniem i kiedy się sprzeczano o sejmowe paragrafy demokracji bardziej dbano o retorykę wymowy niż nakrycie stołu wyniesionego przez matkę na przedmieściu nędzy.

Zachwyć ją może kwiat zanurzony we wnętrzu rosy codzienny wróbelek plotkujący na parapecie sypialni trzmiel zagubiony w ostrzach trawy — gniewny wielce promień księżycy zdziwiony własnym odbiciem w wodzie.

Pod arkadami odchodzącego lata przypadkowi ludzie dokonują ostatecznego rozrachunku własnej epoki by móc zrozumieć że tragiczna niemoc przemijania jest jak cień zatrzymany przelotnie na dłoniach.

Stare Łazienki w białej kapie uroczyście kroczą przez najdłuższą nawę wieczornego parku.

## Poranek w parku

już gwiazda nocy odpływa w skalne zatoki  
już namiot snu zwijają heroldowie świtu  
już ptak nadleciał i dzwon rosy zbudził  
otwórz oczy  
cisza narasta katedrą wilgotną na przestrzał  
otwartych drzwi powietrza — tam jest granica  
między światłem stwarzającym przedmioty  
a barwą wypełniającą wnętrze żywą materią  
poranną porą  
wszystko od nowa rodzi się w kształt zdumiewający  
i razem z horyzontem szuka swego przeznaczenia  
pomiędzy półcieniem chłodu a kroplą rosy  
punktem odniesienia  
jest każdy szczegół opisany miękko w bieli  
że kiedy twarz zanurzysz w welonie tajemnicy  
dostrzegasz świat nowy ukryty tak blisko  
a jednak nie sposób przekroczyć próg zachwyty  
otwórz oczy

## Wąwóz

Otoczeni kordonem gorąca płyniemy w głąb dnia  
wlokąc za sobą bezszelestną falę ostrych traw  
i dziki powój wpleciony w warkocz jałowca  
niczym sztandar lniany przed burzą niesiony  
samotrzeć otoczony stadem chabrów i kąkoli.

Buszujący w błękitach jastrząb krwawy na próżno  
śledzi ślad wprzągnięty sprytnie w cień zielny  
po którym toczy się kryształową kulą i jest  
kręgiem tęczy lub ciężką fioletu gorzkiego.

## Zamykam ciszę

Kto się skrył pod łopianem — wszedł do katedry  
komu wróżyć wypadło z babiego lata — jest strzałką  
wypuszczoną przed wiekami z kołczanu boga  
lub nutą miłosną zrodzoną z pieszczalki Pana.

Kto stanął w przedsionku wąwozu  
stanął u wrót nieszpór otwartych w przedwieczersz  
za którego filarami czai się mgła chłodu  
i lada moment runie na twoje plecy zgrzane.

Kto stanął w prezbiterium wąwozu  
stoi pośrodku wszechświata w podniesłym  
uwielbieniu ciszy milczącej i milczących ptaków.

## List z Nałęczowa

Tu wszystko ma barwę miękkiego jedwabiu  
rozłożonego kobiecą dłonią po wzgórzach i wąwozach  
więc kiedy schodzisz południową stroną  
lub pniez się na szczyt nieszpornego dzwonu  
musisz rozchyłać grube naręcza zieleni  
zwalone burzą majową — taki jest Nałęczów.  
Na ścieżce którą lekarz mi codziennie przedłuża  
śpią najdelikatniejsze wzory półcieni  
i tylko wiatr ładaco czasem wiąże węzły  
myląc trop mrówkom i bosonogim gilom.  
Autobus wjeżdża w najniższe pokłady zieleni  
gdzie zapach macierzanki i wypieczonego chleba  
zda się aleją wiodącą wprost do nieba.  
Tak nas spokojność i rytm senny powietrza usypia.  
Najzabawniejsze że wszyscy mają oczy zielone  
możemy troszeczkę zakochanie spojrzeć  
na wiotkość topól puchem obsypanych.  
I jeszcze drobiazgi nieznaczny  
pod łopianem jest namiot miłosny wiewiórki  
pełen leśnych zawołań — właśnie jutro  
w południe będę na ich ślubie  
dlatego przyślijcie expresem suknię długą  
i proszę nie sądzcie że zwariowałam wreszcie  
lub Nałęczów ukryłam w kokonie srebrzystej ciszy.

## Odwiedziny

Od strony lnianej chusty przybitej do stropu nieba  
brnąc po pachy w rzepaku dźwięcznym muzyką pszczoł  
przez międzę przepiórek i krzyk derkacza smolnego  
nastąpił nasz wjazd sobotni aleją szarościennych lip.  
Zapukałem w najbliższą ścianę — odpowiedział śmiech  
mojej przyszłej żony gdy stojąc w tęczowym zakolu  
rój niosła oblepiony wrosem i leśnym kadzidłem  
a wokół stado sylenów bieгло otwierać drzwi wąwozu.  
Weszliśmy w górną kwaterę: Madonna nisko pochylona  
w lipowej dzieży pieluszki śpieszy płukać w słońcu.  
Zachwyceni sobą aż po brzeg rozkoszy biegniemy  
w przedwieczersz obudzić echo skryte za plecami mgły  
pełznącej cichutko bocznymi nawami w głąb ulicy.  
W tej radosnej chwili stoimy otoczeni pagórkami ciszy  
jakby między ścianą życia a welonem zadumania  
malarz rozrzucił pylny strumień zółcienia — w nim  
korytarz mosiężnie przybity wieczornymi drzewami.

## Trzy gracie

Przechyliły swe ciała w kontrapoście zamyślenia  
pełne laziebnej rozkoszy zmiękczającej każdy gest  
napotkanych mężczyzn kuszą swobodnym tańcem ciała  
wlecznie się obracając za reflektorem słonecznym  
gdyż tylko on najpełniej rysuje namiętne linie  
od których nie ma ucieczki: trzeba się poddać uniesieniu.



# Opowiadanie o Pierwszej Teściowej

**H**ISTORIA tutaj opowiedziana zdarzyła się w czasach, gdy Słońce było bogiem, a bogowie chodzili po ziemi, by rozmawiać z ludźmi.

W hoganie przy ognisku zeszli się pewnego razu: Pierwszy Mężczyzna, Pierwsza Kobieta, Kobieta zwana Białą Muszelką oraz Kobieta Przewrotna.

Brzask się właśnie budził i Pierwszy Mężczyzna wyszedł na zewnątrz oddać moc. Powędrował spojrzeniem w stronę wierzchołk Głowiastego Wzgórza i zobaczył — jak powiadają — zawisłą nad wzgórzem chmurkę. Wrócił do hoganu i rzekł:

— Nad Głowiastym Wzgórzem wisi chmura. Kto wie, skąd się tam wzięła, Bardzo zaciekawiona Pierwsza Kobieta natychmiast wybiegła na dziedziniec i zaraz wykrzyknęła:

— Rzeczywiście, to chmura! Ale skąd się tam wzięła? Miał kolejny dzień. A kiedy znowu nastał świt, wszystko się powtórzyło. Pierwszy Mężczyzna wstał, wyszedł z hoganu i wszystko się odbyło jak dzień poprzedni. Tylko chmurka lewała nad wierzchołkiem wzgórza jakby trochę niżej.

Mężczyzna wrócił do hoganu i oznajmił, że nad Głowiastym Wzgórzem unosi się jakaś chmura. Bardzo tym zaciekawiona Pierwsza Kobieta znowu wybiegła popemniać i powróciwszy powiedziała jak poprzedniego razu:

— Rzeczywiście, to chmura! Ciekawe, skąd się tam wzięła? Zdarzyło się to jeszcze niejedną raz.

O świcie Pierwszy Mężczyzna wstał ze swojego łóżka, wychodził oddawać moc i spoglądał na Głowiaste Wzgórze. Aż pewnego razu zobaczył, że chmura — nieco już przez ten czas pociemniała — wisi jakby nieco niżej niż zwykle; podobnie góry były bowiem ledwo widoczne.

— Coż to może być tam nad wzgórzem? — zapytał Pierwszy Mężczyzna po wejściu do hoganu.

— Właśnie, co to może być? — zaciekawiona się Pierwsza Kobieta. Historia powtórzyła się jeszcze wiele razy.

Aż kiedyś Pierwszy Mężczyzna wstał jak zawsze o porannym brzasku i wyszedł z hoganu.

Wyszedł, podniósł głowę do góry i popatrzył w stronę wierzchołka. Stwierdził, że wzgórze było już niewidoczne. Stwierdził to po raz czwarty. Albo wiem już cztery razy Pierwsza Kobieta mówiła mu:

— Wyjdź i dowiez się czegoś! Zobacz, co się tam dzieje! Za czwartym razem Pierwszy Mężczyzna postanowił usłuchać i wybrać się w drogę.

A kiedy dotarł na miejsce, zdumiał się, że widoczność była bardzo słaba. Nie zdołał nawet dostrzec stoków Głowiastego Wzgórza. Przeszedł jednak parę kroków dalej i pomyślał, że trzeba zawrócić. I właśnie w chwili, gdy zaczynał iść z powrotem, dotarł do niego szmer, który się powtórzył cztery razy.

Pierwszy Mężczyzna wracał. Szedł po swoich śladach. A kiedy tak szedł, usłyszał nagle, że zabrzączała mucha. Zawrócił wtedy, kierując się do miejsca, skąd dochodził dźwięk. I powiadają, że znalazł tam niemowlę płci żeńskiej — dziewczynka leżała w zaroślach.

Pierwszy Mężczyzna usłyszał wówczas głos Gadaliwego Boga, który zwrócony ku Wschodowi wołał czterokrotnie:

— Oo!  
Powiedziawszy te słowa, Gadaliwy Bóg ukazał się oczom Pierwszego Mężczyzny i oznajmił mu:

— Przybywam tutaj, aby zabrać ze sobą niemowlę.

— I ja tu po nie przybyłem — odparł Pierwszy Mężczyzna.

Kłócili się w ten sposób przez długi czas. Jeden drugiego zapewniał, że wychowa niemowlę, i obaj zamierzali troszczyć się o przyszłość dziecka.

— Będę je karmił pyłkiem z najpiękniejszych kwiatów — obiecywał Gadaliwy Bóg.

— I ja tak będę czynił. Mam wszystko, co jest niezbędne do wychowania dziecka — i pyłki z kwiatów, i lesne jagody — mówił Pierwszy Mężczyzna.

Bardzo długo się tak spierali, aż wreszcie ten, którego zwano Gadaliwym Bogiem, ustąpił. Powiadają, że rozszedł się w brzasku dnia.

Pierwszy Mężczyzna wziął wtedy dziecko i wyruszył w drogę powrotną do Pierwszej Kobiety.

Rodzice bardzo dbali o dziecko i dziewczynka szybko rosła. Przed upływem czterech dni podrosła na tyle, że już można ją było wysłać na włóczkę po lesie.

Nazbierawszy chrustu, dziewczynka zawsze podążała do domu. Tak też miało się stać dnia czwartego.

Cały dzień dziewczynka zbierała w lesie suche gałązki, i Bóg — Słońce schodził już z nieba. Dziewczynka chciała zarzucić na plecy ciężką wiązkę chrustu, ale czuła, że coś przytrzymywało gałąź, nie pozwalając jej podnieść. Dziewczynka cztery razy nadaremnie próbowała unieść swój chrust, aż wreszcie rzekła:

— Co to jest? Kto trzyma moje gałęzie? Mówiąc to, rozejrzała się dookoła i zobaczyła kogoś, kto stał opodal, przystrójony w turkusowe kolczyki. Wtedy pomyślała sobie, że to właśnie Bóg-Słońce przytrzymywał jej gałęzie.

A Bóg-Słońce — on to bowiem był — tymi słowami odezwał się do dziewczynki:

— Wiedzą ojciec twój i matka twoja, dlaczego tak postępuję. Powiedz im, aby zbudowali namiot oczyszczenia niedaleko od hoganu.

Dziewczynka podniosła chrust, a powróciwszy do domu opowiedziała ojcowi i matce o tym, co się jej przydarzyło.

Zbudowano więc dla niej namiot oczyszczenia. Usiadła w nim samotnie i miała tam spędzić noc. A wewnątrz namiotu nie było dosłownie niczego, ani nawet legowiska ze skór. A kiedy zaczął ją moryć sen, zwyczajnie legła na ziemi i zamknęła oczy.

Późno już była. Dziewczynce wydawało się, że ktoś leży obok niej. Był to ten, który podszedł do niej w lesie, gdy zbierała chrust. Spędził wspólnie noc w namiocie przykryci skórą.

A nad ranem narzeczony powiedział jej:  
— Ojciec twój i matka twoja zapewne nie uwierzą. Zatem jako dowód daj im tę skórę.

A Bóg-Słońce, który właśnie też wstał, rzekł:

— Zwyczaj budowania oddzielnego domu tym, którzy zawierają ślub, przetrwa w przyszłości — stanie się tradycją.

Napisał w języku Navaho i przełożył na angielski — Tony Tsosie.  
Opracował — Jerzy Wieluński.

P.S. Czytelnicy zapytają co z pierwszą teściową? W języku Navaho „teściowa” oznacza „te, której się nie widzi”. Młody Indianin Navaho upatrywał sobie dziewczynę, która mu się podobała. Ale podchodził do niej wtedy, gdy nikt ich nie widział — tzn. tylko w lesie, gdy dziewczyna zbierała chrust. Poślubiając dziewczynę, chłopiec musi dać teściowej podarunek, ale nie wolno mu na nią patrzeć. Bóg-Słońce — ów ktoś, kto nosił turkusowe kolczyki i spał z dziewczyną w namiocie oczyszczenia pod jedną skórą — nie patrzył na matkę dziewczynki. Nie widząc swojej przyszłej teściowej, przekazał jej w prezencie skórę. Wyjaśnijmy jeszcze: że Indianie Navaho zwykli mieszkać w hoganach. Indianie Dakota — w namiotach, tzw. tipi, itd. W „wizgamacach” natomiast mieszkali bezwzględnie wszyscy Indianie w złych powieściach o „Dakim” Zachodzie...

## w Naleczów

Ta szarodymna kobieta o udach zroszonych rosą frywolnie unosi dłoń jakby szukała pod koldrą obłoku ciała mężczyzny — wciąż namiętnie patrzy w głęb parku jak idziesz naprzeciw jej otwartego ciała powtarzając z pamięci wszystkie poezje miłosne. Jesteś pewien że cudowny mit boskości to moment kiedy kobietę z mężczyzną zwiąże anioł pożądania.

Panny zielonookie kąpiące się w geometrii południa powtarzają rytualny gest żon czekających mężów że położą dłoń na przecięciu się linii pożądania i natchnienia — w tym miejscu zaczyna się miłość.

### Chata Żeromskiego

Czarodziejska dłoń architekta z żywicznego zapachu zrył na zrył aż po rzeźbioną powalę — jodłowy głaz zawieszony w zakolu słonecznej kontemplacji ma w sobie krzyk skały nagle odlupanej siklawicą i zarys skrzydła anioła biegnącego w natchnieniu.

Przez uchylone okno przepływa potok chmurnych cieni niczym żalobny psalm wyniesiony na górny witraż gdzie pisarz zamierzał przemówić do tłumu żołnierzy lecz zamilkł — właśnie niosą trumnę syna.

Czarny kwiat rzucony w głęb ogrodu wybuchy krzykiem — tak rodzi się znak pojednania.

### Przypomnienie

Może właśnie tym poboczem biegła panna Faustyna pewna że rdzawy płaszcz października rzucony niedbale zaplonie ostatnim błyskiem lata.

Obok zatoczki strzeżonej kordonem miękkich traw spór z Rzekim wiódł stroskany Prus o znak ostateczny — wolność sumienia.

W oknie sanatorium poetka na brzeżku liścia kończy wiersz i dłoń odgarnia południowy cień szelezczący misternie jak suknia z ektoplazmy.

Gdy po wielu latach błędnie będę alejkami snu te same liście puszystym dywanem nakryją staw w którym nocne niebo chowa swój zimny cień.

Naleczów — szmaragdowa plama na płótnie pamięci.

### Kursal

Kiedy ostatnia świeca zgasła w oknach a czerni szczerzej owinęła szal wokół drzewo prosto z chmurnej zastony zjechał powóz herbowy poć nieistniejący kruzganek z włoskich róz. Srebrzysta pani powoli wchodzi do sali balowej jedwabną dłoń dotyka ścian kryształowych jakby kurz zdejmowała — piękna i zamyślona. Ulotnym krokiem przemierza palacowe wnętrza ostrożnie obchodząc obce sobie meble i obce płótna czekające na wernisaż kuracjuszy i nuty zapomniane po ostatnim recitalu. Podchodzę i mówię szeptem by jej nie obudzić Madame — pozwól że będę ci towarzyszył pójdziemy brzękiem księżycowej alei aż do ławeczki zakochanych par gdzie kwitną narcyzy piononie i stokrotki a w liściach kasztanu mieszka zaproszony sen. Możemy razem śnić twój sen po dwakroć dłużej i namiętniej aż krzyk koguta przemieni nas w obłok rzucony niedbale na ścieżce asfaltowej.









W roku 1972 managerowi Scorpionsów udało się podpisać pierwszy kontrakt nagraniowy z firmą Metronome. Współpracę ze światem muzyki pop przetrwał dzięki grupie nagrania Conny Plankiem pozwolona grupie nagrać w Hamburgu pierwszy longplay „Lonesome in Hamburg” na początku 1972 roku. Nie „Crow”, wydany na początku 1972 roku. Nie było to wprowadzenie do kolejnych prób, było to wprowadzenie do kolejnych prób, było to wprowadzenie do kolejnych prób...

szadobników, a przy tym lekka, rwłowa, rzeźbim nawet — elegancja. Longplay „In Trance” uznano za rewelację nie tylko w Europie, ale i w dalekiej Japonii. Sukces dysku zapewnił Scorpionsom miano wykonawcy nr 1 w RFN oraz propozycję wspólnych koncertów z UFO, Kiss, Wishbone Ash i Bobem Marleyem. Występy na festiwalach w Düsseldorfie i Offenburgu przed 25-tysięczną widownią uoceniły pozycję zespołu.

W nimble sławy combo Schenkera wydało czwarty album „Virgin Killer” z tak wymiennymi kompozycjami jak „Pictured Life”, „Backstage Queen”, „Polar Nights”. Krytycy nie szczędzą pochwał, porównując Scorpions z takimi znakomitościami jak Nugent i AC/DC. Oczywiście w ślad za nimi pochwalnymi recenzjami idą setki koncertów w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Szwajcarii, Francji i krajach Beneluxu, przyjmowane wszędzie entuzjastycznie. W 1977 roku po wygraniu wszystkich możliwych plebiscytów popularności w RFN i występach telewizyjnych, gwarantujących szeroki rozgłos, muzyka nagrała kolejny longplay „Taken by force”, sprzedany jak ciepłe bułki. Nerwowa gitara Rotha w połączeniu z historycznymi momentami głosem Meine dawały zaskakujące rezultaty. Na koncertach doprowadzały one rozentuzjzmowane tłumy wielbicieli do szczytu na estradzie, głośniejszym zniszczeniem wielotonowej aparatury.

Był to jednak różowa. Nieporozumienia między zespołami spowodowały odejście „filaru” dotychczasowych sukcesów — gitarzysty Ulricha Rotha. Ten cios omal nie spowodował rozwiązania formacji, mało odpornej na niepowodzenia. Z opresji uratował ją jednak przyjaciel R. Schenkera z lat młodzieńczych. Jeszcze sprawniejszy od Rotha (jak się wkrótce okazało) gitarzysta Matthias Jabs, kapitalna wyobraźnia Jabsa, owocująca niesamowitymi, a przy tym szalenie precyzyjnymi solówkami, uwiidocznili się na siódmej płycie — „Lovedrive”. Przytłoczyła ona porcję wymiennych, świeżej w barwie muzyki z kompozycjami Schenkera „Always somewhere” na czele. Brylował w niej oczywiście niezrównany Klaus Meine, śpiewający z dużą swobodą mocno prowadzącym dla młodszych słuchaczy teksty. Płyta „Lovedrive” uznana została za jedną z najlepszych w muzyce w zespole Scorpionsów.

Zimą 1978 roku dochodził w zespole do kolejnej sensacji. W wyniku zainicjowanego konfliktu w UFO powraca po pięciu latach nieobecności Michael Schenker. Jego sława była tak wielka że koledzy wyrażają zgodę na odejście Jabsa i zastąpienie go przez Michaela. Ten mimo znakomitej techniki i dużego doświadczenia nie potrafił ukryć swego egocentryzmu paraliżującego poczynań zespołu. Tak więc po kilku miesiącach wspólnych koncertów Michael pożegnał ostatecznie Scorpions by stworzyć własną formację Michael Schenker Group (zresztą doskonałą). Tym razem Matthias Jabs powraca do kolegów na dobre. Wspólnie odbywają mocno okłaskiwane tournée w USA. Fascynacja Ameryką znalazła odbicie na ósmym longplayu, „Animal magnetism” gdzie wyraźnie wyczuwa się wpływ amerykańskiego rocka, głośniego i bardzo agresywnego.

Po tej płycie, wydanej latem 1980 roku, grupa uciechła zupełnie. Spowodowało to przeróżne spekulacje, sugerujące nawet rozwiązanie combo, świeżo przez pięć lat nieprzerwane triumfy. Jak się później okazało, była to jedynie faza odpoczynku dla muzyków, broniących się w ten sposób przed nadmierną eksploatacją. Cisza w działalności kwintetu miała również swe źródło w chorobie Klausa Meine, przechodzącego poważną operację gardła. Operacja nie spowodowała jednak bezgłosia sławnego solisty. Dziś może w pełni objawnić wszystkie walory wokalne, a trzeba przyznać — są one wysokiej klasy.



Rok 1982 okazał się dla grupy Scorpions nadzwyczaj udanym. Rozpoczęła go edycja dziewiątej, najlepszej w 17-letniej karierze płyty „BLACKOUT”, stanowiącej wspaniały popis możliwości pięciu muzyków. Ogromne powodzenie przebojowych kompozycji „When The Smoke Is Going Down”, „No One Like You”, „Dynamite”, „Blackout” i „Can't Live Without You” zapewniło dysce wysoką pozycję na liście najbardziej poszukiwanych bestsellerów muzycznych. Z całego świata posypały się propozycje koncertowe, z których wybrano te najatrakcyjniejsze. W ramach promocji płyty grupa odwiedziła kilka krajów Europy Zachodniej, przygotowując się do głównego uderzenia w USA. Organizacja koncertów na największych stadionach amerykańskich w aurze gigantycznej reklamy podjął się najwybitniejszy impresario Leber-Krebs, obsługujący uprzednio występy AC/DC, Foreigner, Erica Claptona, Rolling Stonesów, Boba Dylana, UFO i Motorhead. Już pierwsze koncerty ujawniły wspaniałą klasę ekipy Rudolfa Schenkera. Krytycy są zgodni w przekonaniu, że jest to w chwili obecnej czołowa grupa świata, potrafiąca skutecznie trzymać słuchaczy w napięciu przez pełne 90 minut. Taka sztuka udaje się tylko nielicznym. Myślę, że prymat w pantheonie heavy rockowych sław muzyki Scorpions nieprędko zechcą oddać konkurentom.

Istvan Grabowski

# Tatarzy

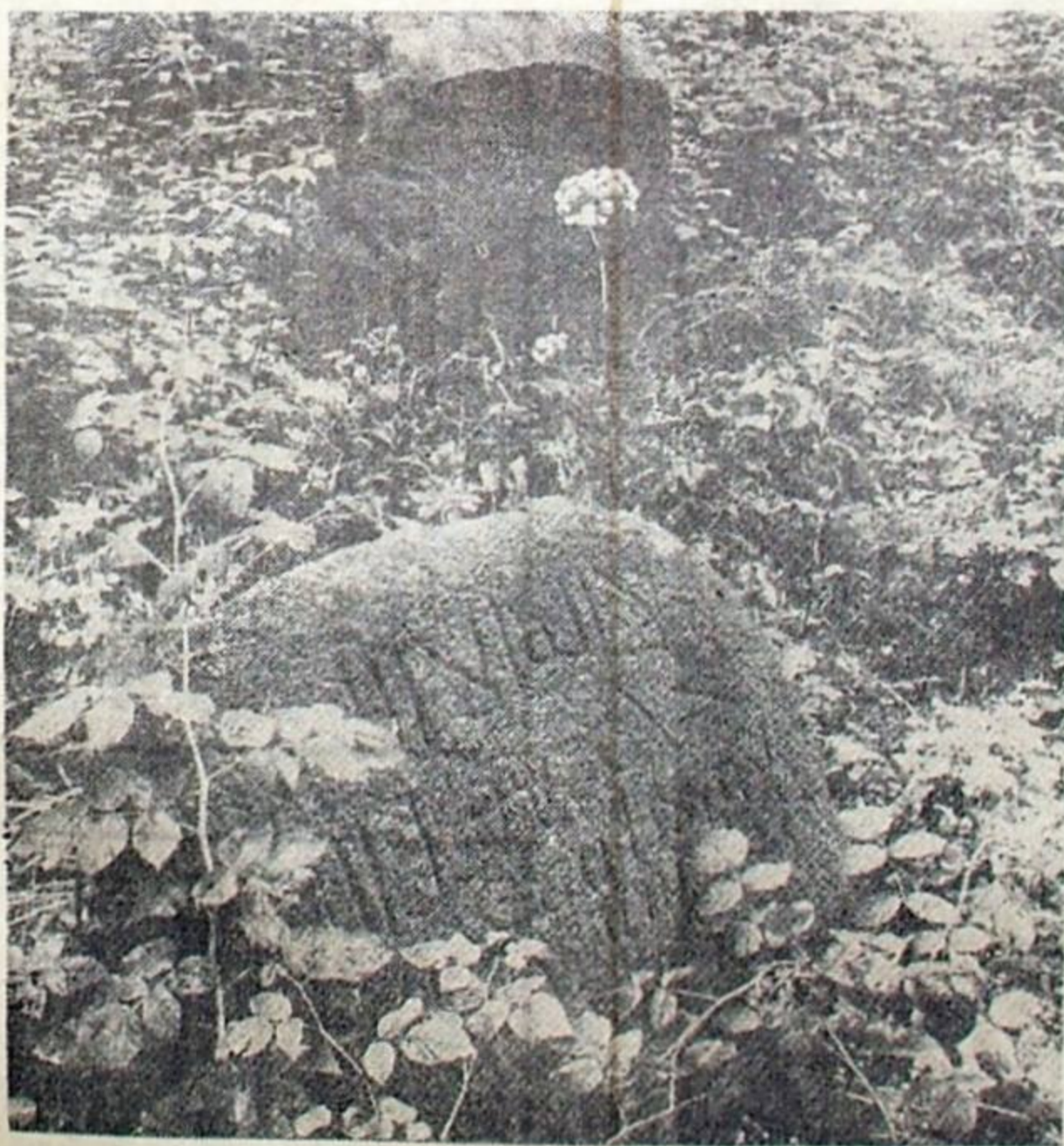
Maciej Podgórski

urodzony w 1868 roku w Kościeniewicach i zapisany do ksiąg parafii mułmańskiej w Studziance, skończył gimnazjum w Grodnie, studia prawnicze w Moskwie i został aplikantem w Wilnie. Jako członek PPS, aktywny kolporter „Robotnika”, współpracował pod koniec XIX wieku z Piłsudskim, ówczesnym redaktorem naczelnym piśmie.

Skłonności wojskowe litewskich Tatarów nie umarły z końcem ubiegłego stulecia. Piłsudski właśnie, nawiązując do tradycji tatarskiej jazdy spod Grunwaldu, Kircholma i Wiednia, stworzył w 1920 roku tatarski pułk ulanów w polskiej armii.

Można by się dalej rozpamiętywać w owych tatarofiliach (na przykład tom II „Rocznika Tatarskiego”, wydany w 1935 roku w Zamościu, zawiera informacje o tatarskim pochodzeniu... Sienkiewicza). Ale to są już inne dzieła...

(Fragment książki pt. „Traktem bitym przez Podlasie”, która ukaże się w tym roku nakładem KAW w Lublinie)



Charakterystyczne nagrobki w kształcie głazów.

Fot. Waldemar Stępień

## POCZTA LITERACKA

„KOSSA”, LUBARTÓW. „Kryształ” szczerze przeczytałem z zainteresowaniem. Nie dlatego, że posiadają wartość literacką. Są zapieczętowane, które otworzyło się po dziesięcioleciach i dało upust żalowi z powodu niedanego małżeństwa. Nie musiała Pani ukryć się pod pseudonimem, przecież gdyby Pani sobie zastrzegła nazwisko i adres, uszanowalibyśmy Jej wolę. W tej sytuacji zechce Pani napisać powrotnie albo w któryś piątek odwiedzić redakcję, aby o sprawie porozmawiać.

Podzielim Pani poglądy, że „dziś między dobrać się sami, że majątek nie stanowi podstawy”, ale czy naprawdę „mężczyźni są lepiej wychowani i przygotowani do obowiązków rodzinnych”, w to wątpię. Może Pani obecnie po prostu łagodniej to, co dookoła, ocenia? Z wierszy nie skorzystamy, ale dziękujemy za okazane nam zainteresowanie.

JAN HENRYK C. KRASNOSTAW. Z tej porcji wierszy nie można było do druku nie wybrać.

HENRYKA S. SUCHEDNIÓW. Nie myli się Pani, że Kłopotliwym wydała wielu znakomitych pisarzy w przeszłości, a i w ostatnich dziesięcioleciach zastąpiła liczną oddziały ZLP w rzesze członków. Nie jest to jednak legitymacja dla kogokolwiek, kto z tamtego obszaru pisuje. Każdy zaczynać musi na własny rachunek. Jedynie jego umiejętności i pracowitość mogą sprawić, że dany utwór nadaje się do druku. Prosi Pani o radę. Na pewno brakuje Pani szerszego, pełniejszego widzenia świata, bardziej wnikliwej obserwacji polskiej współczesności, a najważniejsze — lepszego rozumienia w osobowości człowieka, bohaterów, których powołuje Pani do oświetlenia. Dalszych prób Pani nie odradzam.

T.J.

Założyciele: Kazimierz Andrzej Jaworski i Zenon Wańsiewski.

Redaguje Marek Adam Jaworski z zespołem.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie skróty. W sprawach literackich przyjmuje interesantów kierownik działu w piątki w godz. 13-18.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza RSW „Prasa — Książka — Ruch” Lubelskie Wydawnictwo Prasowe w Lublinie, ul. Jasna 6, tel. 255-30  
Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN w Lublinie, ul. Unieka 4, PL ISSN. 0137-7108. Nr indeksu 36251. Adres redakcji: 20-029 Lublin ul. Skłodowskiej 2/1.

Telefony: sekretariat, redaktor naczelny 255-93, sekretarz redakcji 218-93, dział publicystyki i literacki 275-35.  
Korespondencje zwykłe prosimy kierować pod adresem: 20-950 Lublin I, skrytka pocztowa 231; polecane i ekspresowe — pod adresem redakcji.

Zam. 1173. 27.07.1982 r. P. R-1.

## Taniec nad przepaścią

Fragmenty książki Karola Zbyszewskiego

pl. „Niemcewicz od przodu i tyłu”.

Zrezyt uważył, że pod tym względem Pan Bóg nie jest stranny, bo wielu księży odprawia po kilka mszy dziennie — gdy otrzymują platne zamówie-

nia.  
W karty za to rzempolit Kossakowski całym tygodniem, jednak nigdy nie zgrał się jak kolega po fachu, biskup Siernakowski, który aż pastorał u Żydów zostawił. Był ulubionym partnerem hetmanowej w wieście, on też z nią chętnie grywał, bo łatwiej ją mógł oszochrować niż innych. Po tak długiej absencji wypadło Niemcewiczo-wi odwiedzić rodzinę. Nie miał grosza w kiesze- ni — sprzedał swego konia.

— Co za tępotni! — zawołał Kossakowski.

— A jakżeż oplanić pocztę?  
— Kurierzy rosyjscy płacą grosz od konia za milę, jest tu przecie najjaśniejszy ambasador, po- prosz go o cedule, wystawi i pojedziesz darmo jako kurier. Wszyscy tak robia...

— Nie będę w Polsce udawał Moskala, pal dia- bli konia!

Biskup wzruszył ramionami: — O ciemny na- rodzie, chwala Katarzynie, że niewiele jest takich matolów.  
Ksiądz Adam był w duchu wielce zadowolony

z dumy swego adiutanta, nie przeciwstawiał się sprzedaży bydła, ale potem w Puławach poda- rował Niemcewiczowi wspaniałego ogiera.  
W Skolech Julianek wywołał sensację. Pan Marcell był raz aż w Gdańsku i z tego powodu uważał się za wielkiego podróżnika. Zjechał bracia stryjeczni, wujki, ciotki, by oglądać chi- lbe rodziny, co papieża widział. Pan Marcell pro- mieniał — zwłaszcza, że ta wspaniała podróż nie go nie kosztowała.

Interesy jego nie szły dobrze — wciąż zajęły nawracaniem, odpustami, spowiedzią, nie miał czasu na gospodarstwo. Przy tym poczciwi księcia wszystko oden wychłapał — na intencje skrocenia przyszyk jego mąż w czyszc. Umysłił wydać Julianka za żonę; właśnie była w sąsiedztwie do- gata starucha co aż pieszczala o miśkie narzędzie: — Święta parła, korzystaj, dość tego obijania się na dworze magnackimi — przekładał rynowi.

Julianek zbyt zasmakował w dystyngowanym świecie. Nie chciał zostać hrykosiejem. Otrzymał list księcia Adama wzywający go do Puław, prędko się pożegnał i poleciał.

Od czasu śmierci wojewody ruskiego Puławy były główną rezydencją księcia Adama. Wielki, brydki pałac, nieudolne nasładownictwo Wersa- lu, w ogromnym parku spływającym do Wisły. Płot, kundle i służba odgrządzali park od smrodli- wego miasteczka i zapchłonych Żydów.

Wiecej było służby w Puławach niż żołnierzy w paru pułkach; po pałacu szwendalo się 4 kamer-

— 54 —

dynerów, 12 lokajów i 12 ich pomocników; w ku- chni pod chochłą znakomitego Görilitza manewro- wało czterech kucharzy, wspieranych przez 15 szturniaków, poza tym specjalistów od pasztetów, sosów, konfitur, ciast, kawy — do każdej niemal potrawy był specjalista. W stałni tupialo 40 fur- manów, w ogrodzie generała 50 ogrodników, kil- kunastu masztalery doglądało kulbak sadzonych turkusami, z perłami w strzemiennach, pół tuzina szatnych pilnowało fraków, kontuszy, spinek, saci księcia. Autentyczny Turak miał pieczęć nad faj- kami, księżna Izabella ochrzciła go przenocą — gdy się upił, był gorliwym katolikiem i szedł do miasteczka kupić pejsaczy.

Naturalnie cała ta służba, ubrana w barwę, czyli liberie, pochodziła ze szlachty; w najne- dzniejszym dworcu brzydono się chłopami i nie uważano za godnych zamieszczenia izby, co innego kozacy — oni nieraz przetrzepali skórę szlachcie, więc byli godni: oddział z Granowa stale sterczał w Puławach.

Koszowało utrzymanie tej hałasty! Samych cieleń szlachetowano 16 dziennie. Kuchnia pocha- niała 65 000 zł rocznie, marszałek Borzęcki i kuch- mistrz Görilitz brali najwyższe pensje — po 5 000 rocznie. Lokaje dostawali mniej, ale za to kradli więcej. Podatki nie obciążały zbyt — wynosiły tyle, co pensja świnopasa.

Drugą co do liczebności była służba intelektu- alna. Czartoryszczaków — jak w korpusie kade- tów — było głupstwa uczył kto lmy; karzełko- walcy, faskowalcy, prawie ślepy Piramowicz — re-

— 55 —

lieli ex-jezuita Kulahin, z wielkim rudym wa- sem, zawsze po polsku ubrany, tklivy jak gęś, kochliwy jak pensjonarka, poborny jak kucharka, lejacy ty z racji, że deszcz pada, albo że ko- była zakulała — wykiadał literaturę; również ex- jezuita Zablocki, przeznaczony przez rodziców na biskupa, przez księcia Adama na sawanta, a przez naturę na komediopisarza — uczył historii, kładąc oczywście specjalny nacisk na dzieje do- brogo dziańdza swych wychowanków, tj. na Ja- giellego; Francuz Lhuillier matematyki, Niemiec Groddek Greki, pułkownik Ciesielski jazdy konno, dalsze stado bełfrów geografii, tancer, rysunków...

Wychowywał się też w Puławach młody Do- minik Radziwiłł — przyszły sukcesor księcia Pa- nie Kochanku. Wprawdzie w Niemczech był kor- pus kadetów, ale tylko dla dogryzienia królowi — nie dla uczenia kogokolwiek. Płecze nad niezno- snym, po radziwiłłowskiu tępym i leniwym Dom- niem roztrzącał zawsze nieupudrowany, ku rozza- leniu księcia Adama, Karpiński. Martwił się, że mu za mało płacą, że go nie dość podziwiają. Książkowi mówił słodko:

— Szkaradne są twoje wiersze, pisz prościej, wzoruj się na mnie...

A Piramowiczowi łagodnie:

— Niezła wacpana gramatyka, ale za rozwleka, za nudna i zanadto bez sensu.

— 56 —

(cda.)



Rys. Josef Tarlowski

## W obiektywie Waldemara Stępnia

## Letnia przygoda

